

Joanna Hotłoś ŚLISKA SPRAWA

Choć dzień był chłodny, pogrzeb Ślizga zgromadził tłumy. Większość z przybyłych od lat kibicowała „Mamutom Sanok”. Do feralnego meczu trzy lata wcześniej, Ślizg był największą gwiazdą „Mamutów”. Roztrzaskana kostka definitywnie zakończyła jego karierę. Długo nie mógł pogodzić się z tym, że już nigdy nie powróci na lód. W końcu jednak rozpoczął pracę w pobliskim zakładzie produkcji mrozonek. To właśnie jego pracodawca, Marcin Leśniak, z chłodnym opanowaniem powiadomił policję o znalezieniu ciała Ślizga. Nasi ojcowie byli rodzeństwem. Wychowaliśmy się razem na jednym z sanockich osiedli. Był dla mnie jak brat. Miał na imię Sławek, ale od zawsze wołano na niego Ślizg. Właśnie tę ksywkę skandowali kibice „Mamutów” podczas meczów. Był z niej dumny.

Tamtej nocy obudziłam się zrana zimnym potem. Dzwonił telefon. Policjant poinformował mnie o jego śmierci i ostatniej woli. Ślizg chciał, bym to właśnie ja zajęła się wszystkimi formalnościami. W końcu znałam go najlepiej.

Po pogrzebie podszedł do mnie komisarz Maciej Dębosz. Pamiętałam go, pracował razem z moim ojcem przez dwadzieścia lat. Złożył mi kondolencje. Nie to pragnęłam usłyszeć. Chciałam wiedzieć, jak Ślizg zmarł. Chłodny wiatr przypomniał mi, że zima jeszcze się nie skończyła. Zgodziłam się więc, by Dębosz mnie podwiózł. Pierwsza przełamalam martwą ciszę w drodze do samochodu.

-Nie wyobrażam sobie, że mógł się zabić. Był ostatnio w lepszej formie.

-Coś sugerujesz?

Nie byłam pewna, co o tym myśleć.

-Próbował się ze mną skontaktować. Dzwonił wiele razy. Chyba chciał powiedzieć mi coś ważnego.

Dębosz zmarszczył brwi.

-Przeczuwałem, że będziesz drążyć temat.

-Dziwne? To w końcu mój kuzyn.

-Pytasz nie tylko jako kuzynka, ale także jako detektyw.

Nie odpowiedziałam.

-Przy pomocy znaleźliśmy łódkę. Od paru dni padało, mógł po prostu poślizgnąć się i wpaść do wody.

Poczułam, że dalsza rozmowa nie miała sensu.

-Wiesz, chyba jednak się przejdę. Świeże powietrze dobrze mi robi.

Po wyjściu z cmentarza zrezygnowana rozglądałam się za taksówką. Po chwili dołączyła do mnie niewysoka kobieta w modnej, szarej garsonce. Czarne, gładkie włosy miała założone za uszy. Jej oczy hipnotyzowały złocistym kolorem. Wydawało mi się, że już ją wcześniej widziałam.

-Jest pani kuzynką Ślizga, prawda? - zapytała z cieniem uśmiechu. - Nazywam się Magdalena Dobrzańska.

-Teraz sobie przypominam. Byłam na kilku pani występach.

Dobrzańska tańczyła w „Wirujących Soplach”. Równie popularnych jak „Mamuty”. Na jej twarzy pojawił się zawodowy, teatralny uśmiech.

-Ja i Ślizg spotykaliśmy się od jakiegoś czasu. Myślę, że to było coś więcej, rozumie pani. Wiele o pani słyszałam, Ślizg panią uwielbiał.

-Tak... Nie widywaliśmy się ostatnio... Jedź pani w kierunku centrum? Mogłabym się z panią zabrać?

-Oczywiście.

Ruszyłam za nią w dół ulicy. Jak się okazało, była właścicielką imponującego, srebrnego samochodu. Albo taniec stał się wyjątkowo opłacalnym zajęciem, albo jej rodzinie naprawdę się powodziło.

Prowadziła w milczeniu. Zatopiłam się w myślach o Ślizgu. Gdybym mogła cofnąć czas, nie zaniedbałabym z nim kontaktu.

Dobrzańska podrzuciła mnie do mojego biura.

-Jest pani wykonawcą testamentu Ślizga, prawda?

Skinęłam głową.

-Chciałabym zabrać kilka swoich rzeczy z jego mieszkania. Niestety, nie mam kluczy...

-W porządku. Zamierzałam wybrać się tam jutro po południu i przejrzeć jego dokumenty.

Jeśli ma pani czas koło czternastej...

-Dziękuję, jesteś wspaniała, Pati... mogę, prawda? Dzięki Ślizgowi czuję, jakbym znała cię od lat. Mów mi Magda.

Kolejnego dnia nie mogłam skupić się na pracy. Udało mi się skontaktować z Leśniakiem z zakładu „Mrozek”. Niestety, nie dowiedziałam się niczego konkretnego. Wyglądało na to, że Ślizg był wzorowym pracownikiem. Zastanawiałam się, kto ostatni widział go żywego. To mogło dostarczyć cennych informacji. Nie wyobrażałam sobie, żeby Ślizg zmarł bez świadków, niezauważony. Gdybym miała ostatnio dla niego więcej czasu... Może wiedziałabym, czy miał jakieś problemy?

Kilka minut po pierwszej postanowiłam pojechać do mieszkania kuzyna. Przywitałam się ze stróżem i wbiegłam po schodach na górę. Drzwi były otwarte. Cicho i ostrożnie weszłam do środka. Usłyszałam szelest w gabinecie Ślizga. Nad biurkiem stała pochylona Dobrzańska i próbowała otworzyć szufladę. Drgnęła i uniosła głowę, zauważając moją obecność. Była bardzo zaskoczona. Za bardzo.

-Dzień dobry. Myślałam, że nie ma pani... że nie masz kluczy.

-Och, witaj. Przekonałam stróża, by mnie wpuścił. Bardzo się spieszę i nie mogłam dłużej czekać.

Faktycznie, chwilę później pożegnała się i wyszła. Moja obecność była jej wyraźnie nie na rękę.

Wkrótce przestałam o tym myśleć. Czekało mnie dużo pracy, Ślizg nie dbał o porządek w swoich dokumentach.

Było już ciemno, kiedy zamykałam za sobą drzwi. Minęłam stróża i wyszłam z budynku. Od razu poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Cofnęłam się szybko. Poprosiłam stróża, by pod moją nieobecność nikogo nie wpuszczał do mieszkania Ślizga. Nieco spokojniejsza wróciłam do siebie.

Następnego ranka znów pojechałam do mieszkania Ślizga. Ponownie stanęłam przy ogromnym oknie z widokiem na rzekę. Jej wody rozlewały się szeroko, a w oddali widać było mały, wycieczkowy prom. Długo wpatrywałam się w niego, zanim wzięłam się do pracy.

To był straszny widok. Papiery, które pozostawiłam w ośmiu równiutkich stosach, były porozrzucane po pokoju. Szuflady pootwierane. Zdjęcia postrzępane ze ścian. Najgorszy jednak widok stanowiło wygięte ciało leżące obok biurka. Mężczyzna z pewnością nie żył, choć nie widziałam żadnych ran. Domyśliłam się, że miał skręcony kark. Podeszłam i delikatnie uniosłam jego głowę. To był stróż, z którym rozmawiałam wychodząc wczoraj wieczorem. Pobiegłam do łazienki.

Szklanka lodowatej wody z kranu pomogła mi się uspokoić. Zadzwoiłam na policję z telefonu w sypialni Ślizga. Tu także panował bałagan, ubrania i książki pokrywały całą podłogę. Ktoś czegoś szukał... Ale czego?

Według policjantów było to typowe włamanie. Zauważyłam, że z mieszkania nie zniknęło nic wartościowego. Funkcjonariusz stwierdził, że śmierć stróża musiała przestraszyć włamywacza.

Poczułam, że przyczyniłam się do śmierci mężczyzny – prosiłam, by nikogo nie wpuszczał do mieszkania. Co prawda nie mogłam przewidzieć tego włamania, ale gdy to się stało, czułam się odpowiedzialna.

Po zakończeniu rozmowy policjanci zabrali ciało. Rozejrzałam się po raz ostatni. Co mój kuzyn mógł ukrywać w swoim mieszkaniu? Do głowy przyszła mi Magda Dobrzańska. Listy miłosne? Jak dobrze naprawdę znała Ślizga? Musiałam znów z nią porozmawiać.

Do umówionego spotkania z Dobrzańską miałam jeszcze dużo czasu, ale postanowiłam wyjść wcześniej. Popołudniowe słońce świeciło niemal wiosennie. Zmierzałam w stronę kawiarni na rynku, zastanawiając się, jak poprowadzić tę rozmowę.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, zobaczyłam Dobrzańską przy jednym ze stolików pod ścianą. Nie była sama. Stał nad nią Marcin Leśniak. Rozmawiali. Był wyraźnie zdenerwowany, wręcz wściekły. Po chwili oboje mnie zauważyli. Leśniak rzucił coś jeszcze do Magdy, po czym minął mnie bez słowa i wyszedł. Podeszłam do stolika. Dobrzańska próbowała uspokoić się i odzyskać pewność siebie. Po krótkiej pogawędce o niczym zadałam niewinne pytanie:

-Jak właściwie poznałaś Ślizga?

Nie dała się zbić z tropu.

-Och, mieliśmy małą stłuczkę na parkingu. Chcieliśmy to załatwić pokojowo, więc wybraliśmy się na kawę. Świetnie nam się rozmawiało... Już następnego dnia zaprosił mnie na koncert fortepianowy...

Jej zdolności aktorskie były godne podziwu.

-Piękna historia. Ale powinnaś wiedzieć, że Ślizg nigdy nie prowadził samochodu. I nie znosił muzyki poważnej.

Dobrzańska pobladła. Zapadła cisza, która wyjaśniała więcej, niż jakiegokolwiek słowa.

-Tak mi się wydawało... – westchnęłam. Miałam nadzieję, że może jednak pomyliłam się co do Magdy. Wyszłam, pozostawiając ją przy stoliku.

Siedziałam w biurze, machinalnie mieszając wystygniętą kawę. Za oknem zapadł już zmrok. Nowe zlecenie, które jeszcze niedawno pochłonęłoby mnie, wydawało się banalne.

Leśniak nadal nie odbierał telefonu. W głowie kłębiło mi się mnóstwo pytań. Co łączyło go z Dobrzańską? I wreszcie, czy miał coś wspólnego ze śmiercią Ślizga?

Nagle usłyszałam huk. Niemał spadłam z krzesła, uchylając się przed lecącym w moją stronę przedmiotem. Szyba rozsypała się w drobny mak. Poczułam strużkę zimnego potu na plecach. Oszołomiona rozejrzałam się po pokoju. Kamień. Owinięty papierem. Podniosłam go i rozłożyłam kartkę. Dwie linijki równego, pochyłego pisma: „Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Chcesz dołączyć do kuzyna?”

Przerażenie stopniowo ustępowało podnieceniu. Ta groźba oznaczała, że byłam blisko odkrycia prawdy.

Zeszłam na opustoszały parking. Drżącymi dłońmi przekręciłam kluczyk. Skierowałam blastera w stronę domu. Zasunęłam szyby, czując powiew ostrego, chłodnego

powietrza. Jechałam wzdłuż Kościuszki, po czym skręciłam w Mickiewicza. Mijałam PWSZ, gdy usłyszałam zgrzyt w silniku. Wcisnęłam mocno hamulce. Samochód nie zwalniał. Spróbowałam ponownie. Wciąż nic. Hamulce zawiodły. Szarpnęłam kierownicą. Przekręciła się luźno. Nie reagowała. Hamulce również.

We wstecznym lusterku błysnęły światła nadjeżdżającej ciężarówki. Kolejna zbliżała się z prawej strony. Blastera znosiło na prawo, a ja straciłam nad nim kontrolę. Ręce mi drżały. Zrobiło mi się niedobrze. Wcisnęłam klakson i nie puszczałam. Ciężarówka po prawej zjechała mi z drogi. Blaster wciąż toczył się w dół ulicy. Samochód za mną pędził jak szalony. Nie mogłam nic zrobić. Nic. W ostatnim momencie ciężarówka skręciła w lewo. Usłyszałam straszliwy zgrzyt szkła i metalu. Blaster wpadł w zaułek po prawej stronie i dachował. Huk gniecionej blachy. Brzęk tłuczonego szkła. Fala gorącej wilgoci zalała mi rękę. W głowie pulsowało światło i nieznośny trzask. Nagle wszystko ucichło.

Ból przeszył mi skroń. Próbowałam otworzyć oczy, ale oślepiło mnie jaskrawe światło. Zacisnęłam ponownie powieki.

-Już w porządku – usłyszałam.

-Gdzie... jestem? – ledwo rozpoznałam swój głos.

-Jest pani w sanockim szpitalu. Powinna pani odpocząć i spróbować zasnąć.

Gdy się ponownie obudziłam, w sali nie było nikogo. Ból wciąż łomotał mi w głowie.

Spojrzałam nieprzytomnie na unieruchomioną na wyciągu rękę. Jak do tego doszło?

Przypominałam sobie. Samochód. Niesprawne hamulce.

Moje rozmyślenia przerwała wchodząca pielęgniarka.

-Wreszcie się pani obudziła. To dobrze. Zmierzę pani temperaturę.

-Nie... nie chcę. Proszę szybko wezwać policję.

Uśmiechnęła się życzliwie.

-Och, bez przesady. Proszę po prostu otworzyć usta.

Sobotni poranek spędzałam już w domu. Jak zwykle przy śniadaniu czytałam Dziennik Sanocki. Byłam w połowie drugiego kubka kawy, gdy dostrzegłam znajome nazwisko: „Ciało Miłosza Zawadzkiego w parku im. Mickiewicza. Potracony przez samochód został podrzucony do parku, gdzie zmarł.”

Natychmiast zadzwoniłam do Dębosza.

-Nie lubię, gdy poruszasz ze mną takie tematy, wiesz o tym. Dlaczego interesuje cię ta sprawa?

-Grał w „Mamutach Sanok”, prawda?

-Cóż, niezbyt dobrze mu szło. Był zadłużony chyba u każdego. Podobno coś brał. Zresztą, nie tylko on. Cała drużyna miała z tym problem. Pracujemy nad tą sprawą.

-Czy Ślizg mógł mieć z tym coś wspólnego?

-Nie wiem. Nasz anonimowy informator nie pojawił się na spotkaniu. Twierdził, że ma ciekawe dowody...

Ta rozmowa nie dawała mi spokoju. Musiałam zająć czymś myśli. Przypominałam sobie o rzeczach Ślizga, które chciałam przeglądnąć. Nadal leżały w garażu.

Odnalazłam zdjęcia kuzyna i wniosłam je do mieszkania. Stojąc w drzwiach upuściłam karton, który upadł z trzaskiem. Pudełko było teraz pełne odłamków szkła. Gdy odgarnęłam okruchy ze swojego zdjęcia, z potłuczonej ramki wysunęły się dwa kawałki papieru. Dwa małe zdjęcia. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam. Na zdjęciach były pakunki i woreczki. Domyślałam się ich zawartości. Na odwrocie data i podpis: „Mrozek”,

chłodnia nr 2.” Wstałam, gwałtownie uderzając głową o półkę. Chyba takich dowodów potrzebował Dębosz.

Gdy tylko wyszłam z mieszkania, zrobiło mi się słabo. Z trudem dotarłam do pożyczonego po wypadku samochodu. Długo siedziałam w nim bez ruchu. Ramię wciąż miałam obolałe, a przy każdym oddechu czułam szarpnięcie w piersi. Byłam pewna, że odkryłam prawdę o śmierci Ślizga. Przetarłam dłonią oczy, spodziewając się zobaczyć krew. To były łzy. Wzięłam kilka głębokich wdechów, próbując się uspokoić. Spojrzałam na trzymane w ręce zdjęcia. Ktoś musiał za to odpowiedzieć. To jedyne, co mogłam jeszcze zrobić dla Ślizga.

Zaparkowałam samochód przed komisariatem. Wewnątrz panowało nerwowe poruszenie. Ostatnio w naszym mieście działo się wiele niepokojących rzeczy, które wymagały wyjaśnienia. Odnalazłam Dębosza. Rozmawiał przez telefon. Gdy tylko mnie zobaczył, zakończył pośpiesznie rozmowę i odłożył słuchawkę.

-Nie mam dla ciebie żadnych nowych informacji – powiedział zmęczonym głosem.

-Może to coś pomoże- Położyłam zdjęcia na biurku przed nim. –Ślizg chyba chciał wam to przekazać.

Dębosz wpatrywał się w zdjęcia ze zdumieniem. Po chwili poprosił mnie, bym poczekała na niego i wyszedł szybko z pokoju. Wiedziałam, że to potrwa za długo. Opuściłam budynek. Rozejrzałam się po parkingu. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że nie znajdę na nim blastera. Z żalem wsiadłam do małego fiata. Po kilku minutach byłam na miejscu. Spoglądając na rzekę poczułam zimny dreszcz. Tutaj znaleziono Ślizga. Nad brzegiem stały białe zabudowania zakładu Leśniaka.

Sama nie wiedziałam, czego tutaj szukam. Ufałam jednak swojej intuicji, która w pracy mnie nie zawodziła. Odnalazłam gabinet właściciela. Udało mi się przemknąć obok zajętej ekspresem do kawy sekretarki. Weszłam cicho do środka. Puszysty dywan naprzeciwko piecyka elektrycznego w jednym rogu miał wyraźnie zmieniony kolor. Uklękłam na nim. Był wilgotny i mocno pachniał vanissem. Nigdzie nie zauważyłam krwi. Spostrzegłam za to włos. Zapewne policja znajdzie na nim jakieś ślady. Wycięłam nożykiem mały kawałek dywanu w miejscu, gdzie leżał włos. Gdy wkładałam wszystko do woreczka, usłyszałam trzask. I kroki. Nie zdążyłam się odwrócić. Silne uderzenie w tył głowy pozbawiło mnie przytomności.

Otworzyłam oczy czując przenikliwe zimno i tępy ból. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, gdzie jestem. To była chłodnia. Leżałam, nie mogąc się ruszyć. Powoli ogarniał mnie niepowstrzymana senność. Jak przez mgłę zobaczyłam, że ciężkie, metalowe drzwi otwierają się i do środka wchodzi dwaj policjanci.

-Tego się obawiałem... Jesteś uparta jak twój ojciec. Już wzywamy pomoc...

Uśmiechnęłam się słabo.

Dowody, które zdążyłam zebrać w gabinecie Leśniaka, znacznie przyspieszyły zakończenie sprawy. Przechadzałam się po mieście pomimo chłodnego, drobnego deszczu. Cieszyłam się spokojem, jakiego nie czułam od dawna. W pewnej chwili zauważyłam plakat. „Wirujące Sople” ogłaszały nowy nabór do zespołu. Przypomniałam sobie, że Ślizg często prosił mnie, bym znalazła sobie bezpieczniejszy zawód.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam dalej. Wiedziałam, że spokój szybko mi się znudzi.